

Doradztwo religijne i religioznawcze – 11

24 lipca 2015

Czasem zdarza się, iż siedząc przy komputerze wyławiam „kątem ucha” urywki wiadomości dobiegające z telewizora, z sąsiedniego pokoju. Tak było i tym razem: w związku z przybyłymi do Polski uchodźcami z Syrii, o których donosiły w tym dniu wszystkie media, któryś z nich powiedział coś takiego (cytuję z pamięci): „Wiele razy bomby spadały blisko nas, jednak Bóg nas uchronił od śmierci”. Już dawno zauważyłem wspólny algorytm tego rodzaju wypowiedzi: osoby, które w ten infantylny sposób „chwala” swego Boga, w gruncie rzeczy (i bez zastanowienia się) wystawiają mu bardzo niepocholebą opinię. No, bo skoro Bóg jest w stanie uchronić od śmierci nielicznych wybrańców, podczas gdy w tym samym czasie i miejscu ginie mnóstwo innych ludzi, których jedyną „winą” jest to, że akurat przyszło im żyć w tym rejonie świata, pośród wyznawców religii, która w zabijaniu „niewiernych” nie widzi niczego złego, a wręcz odwrotnie; obiecuje im nagrodę w niebie – to wyraźnie widać, jak bardzo infantylny wizerunek Boga muszą mieć ci wyznawcy, prawda? Bóg, który wg religii jest wszechmocny, miłosierny i idealnie sprawiedliwy – toleruje ten ogrom zła dziejącego się na Ziemi z pobudek religijnych, a swoje „umiłowanie” człowieka demonstruje jakoby tylko czasami przez takie jak te, cudowne ocalenia pojedynczych ludzi. Doprawdy, trzeba mieć umysłowość dziecka, aby w taki sposób widzieć ten dramatyczny problem. I co gorsze, ci wszyscy, którzy wystawiają takie infantylne „laurki” swemu Bogu, nie dostrzegają owego paradoksu, który moim zdaniem powinien być zauważalny dla każdego rozgarniętego dziecka. No, dość tych dywagacji; dzwoni już pierwszy interesant.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYNA: Dzień dobry! Może pana to zainteresuje: otóż kilka

dni temu widziałem krótki filmik, na którym katecheta w jakiejś, chyba amerykańskiej szkole, tłumaczył dzieciom fakt istnienia tęczy, jako widomy dowód boskiego przyrzeczenia. Z naszego punktu widzenia powstawanie tęczy jest koniecznością, wynikającą z praw optyki, nawet jeśli zostały one nadane na mocy boskiego ukazania, więc tłumaczenie, że pojawiła się ona dopiero po potopie sugeruje, że wcześniejszym deszczom tęcza nie towarzyszyła. Ciekawy religijny paradoks, nie sądzi pan?

DORADCA: Czyżby pan żywił jeszcze nadzieję, iż religie mówią lub powinny mówić prawdę o fizycznym aspekcie naszej rzeczywistości? Prawdopodobnie katecheta, którego widział pan na tym filmie musiał nie być katolikiem, bowiem pasterze tej religii wiedzą (a przynajmniej powinni wiedzieć), że papieska komisja biblijna już w 1948 r. zezwoliła wiernym na niedosłowne odczytywanie Pięcioksiągu, ze względu na zawarte w nim mity (ciekawe kiedy podobna komisja orzeknie to samo w sprawie Nowego Testamentu, bo skoro upadek człowieka w raju i wynikły z niego grzech pierworodny jest mitem jedynie, to i odkupicielska ofiara Jezusa na krzyżu także musi być mitem, prawda?). Natomiast mit o potopie zakończonym pojednawczą tęczą, rozpiętą na niebie przez bogów lub Boga, jest jednym z wielu przykładów na to, że idee – w podobny sposób jak przedmioty – można sobie przywłaszczać, kraść i adaptować do własnych poglądów. Jest on bowiem „zerzniętą” prawie dosłownie wersją, starszego o tysiące lat mitu powstałego w cywilizacji Sumerów, która rozwinęła się w Mezopotamii. Opowiada on o bohaterze i władcy o imieniu Gilgamesz, który podczas jednej ze swych licznych podróży spotkał kilkusetletniego starca noszącego imię Utnapisztim. Opowiedział mu on dziwną historię o tym, co jakoby zdarzyło się setki lat wcześniej. Otóż bogowie rozzłoszczeni tym, iż ludzie na ziemi za bardzo hałasują i zakłócają im sen, postanowili zesłać na nich potop, który według ich mniemania powinien definitywnie załatwić ten problem. Jednak bóg wody Ea ostrzegł Utnapisztima i nakazał mu rozebrać dom i z tak pozyskanego materiału zbudować wielką łódź, która oprócz ludzi powinna pomieścić „ziarna wszystkich

żywych stworzeń". Po sześciodniowym deszczu, który zatopił wszystko, co znalazło się poza zbudowaną łodzią, Utnapisztim wpierw wypuścił gołębia, by sprawdził czy jest w pobliżu jakiś skrawek suchego lądu, ale ten wrócił. Potem wypuścił jaskółkę, która także wróciła, a na koniec wypuścił kruka, który nie wrócił, co miało oznaczać, iż znalazł on suchy ląd. Utnapisztim dopłynął szczęśliwie na swojej łodzi do wystającego z wody wierzchołka góry, a bogini Ishtar na znak, że bogowie już więcej nie ześlą na ludzkość podobnej kary, rozpięła na niebie piękną tęczę, jako widomy znak przymierza.

MĘŻCZYNA: No tak, na pierwszy rzut oka widać, iż jest to ewidentny plagiat różniący się nieistotnymi szczegółami, no i oczywiście imionami występujących tam postaci oraz bogów. Czyli ci wszyscy, którzy szukają szczątków arki na górze Ararat (obecnie w Turcji), nie wiedzą zapewne, iż mają do czynienia z zapożyczonym mitem, którego akcja rozgrywała się w innych czasach i w zupełnie innym miejscu na ziemi? To też ciekawy paradoks! Czy to już wszystko, co ma pan do powiedzenia w tej sprawie?

DORADCA: Otóż nie! Istnieje jeszcze jedna, niezależnie powstała opowieść o tęczy i o hałaśliwych ludziach nie pozwalających spokojnie spać bogom. Powstała ona pośród ludu Chumash, zamieszkującego na Pacyfiku Wyspy Santa Cruz. W tym micie bogini Hutash była bardziej łagodna w stosunku do ludzi: nie próbowała ich unicestwić lecz uczyniła wielki most z tęczy, aby mogli oni przedostać się po nim z wyspy na kontynent. Kiedy ludzie zaczęli przechodzić tęczowym mostem, wielu z nich zobaczywszy jak są wysoko, straciło równowagę i powpadali do oceanu, zamieniając się w delfiny. Wizja tęczy jako mostu pojawia się też w wielu innych mitologiach. Na przykład Wikingowie wierzyli, iż jest ona kruchym mostem, po którym nordyccy bogowie schodzą z nieba na ziemię. Natomiast w mitologii perskiej i jeszcze w paru innych, tęcza jest olbrzymim węzem, który unosi się z ziemi, by wypić cały padający deszcz (wg Magia rzeczywistości Richarda Dawkinsa).

Dlaczego mówię panu to wszystko? Jak widać zjawisko tęczy już od bardzo dawna absorbowało i fascynowało ludzkość. A ponieważ człowiek został obdarzony przez naturę wyobraźnią, dopowiadał sobie nią to wszystko, czego nie mógł wtedy jeszcze wiedzieć o naszym świecie i sobie samym. Czy tęcza zresztą nie wygląda na niebie jak gigantyczny, kolorowy most, łączący dwa odległe punkty przestrzeni? Lub jak nadprzyrodzony, piękny w swej finezyjnej formie znak, który można interpretować w dowolny sposób, w zależności tylko od bogactwa posiadanej wyobraźni? Z dwojga złego, to wolę już kiedy człowiek odwołuje się do naszego kulturowego, religijnego dziedzictwa (choć jest faktem, że ma ono niewiele wspólnego z ustaleniami naukowymi), bo przynajmniej widać, że je zna, choć nie zawsze musi je akceptować. O wiele gorzej jest wtedy, kiedy z wypowiedzi niektórych osób wynika, iż w ogóle nie mają pojęcia o kulturowej genezie tego zjawiska, co może świadczyć o daleko posuniętej indolencji tych ludzi: „Tam gdzie grzeszna tęcza gejów, na placu mego Zbawiciela, niech powie Michał Archanioł: „Bo nic nad Boga” (biskup Zawitkowski). Ciekawe czy Bóg Jahwe, który według słów Biblii tuż po potopie rozpiął łuk tęczy na niebie (a wg dogmatu o Trójcy św. jest on również swym Synem, Zbawicielem), jako znak przymierza i pojednania z ludźmi, przewidział, że uczynił właśnie „tęczę gejów”, czy też mówiąc słowami pewnego polityka „pedalską tęczę”? Skąd się biorą takie prymitywne skojarzenia u niektórych osób? Mnie takie przykłady rozmijania się „prawd” religijnych z naukową wizją świata już dawno przestały bulwersować. Gdyby chcieć na poważnie traktować te biblijne opowieści, to ilość paradoksów z nich wynikająca jest zaiste imponująca. Kiedyś (jakieś 20 lat temu), kiedy interesowały mnie te religijne sprzeczności, wynotowałem ich około 300 i dałem sobie spokój z tą „rozrywką”. Sama tęcza, to jeszcze nie wszystko. Są w micie o potopie i arce o wiele poważniejsze paradoksy, jak na przykład te: za co Bóg ukarał ludzi potopem? Otóż za to, iż żyli zgodnie z karą jaką nałożył na ich przodków, czyli rozmnażali się z grzeszną naturą, skłoną do czynienia zła i nieprawości. A więc ukarał ich po raz drugi za to, co było skutkiem jego

wcześniejszej kary! Czy tak wygląda boże miłosierdzie i sprawiedliwość? Poza tym, przeznaczając rodzinę Noego na protoplastów „odrodzonej” ludzkości, Bóg „nie wziął pod uwagę” swojego prawa dziedziczności, w efekcie którego ludzkość popotopowa w niczym się nie różniła od tej przedpotopowej. Zatem sam potop niczego nie zmienił, skoro natura człowieka pozostała taka sama: grzeszna i skora do czynienia zła. O innych, nie mniej istotnych paradoksach związanych z biblijnymi mitami pisałem wielokrotnie. Jeśli to wszystko, dziękuje za telefon i polecam się na przyszłość. Na przykład ten, który zawiera mit o stworzeniu świata: w pierwszym dniu Bóg stwarza niebo i ziemię, oraz światłość, którą oddziela od ciemności. Widząc, że jest dobra nazywa ją dniem, natomiast ciemność nazywa nocą. Zatem wg religii, to nie Słońce jest odpowiedzialne za te pory doby, gdyż zostało stworzone przez Boga dopiero w czwartym dniu kreacji, a mimo to, w czasie pierwszych trzech dni były poranki, wieczory i noce (Rdz 1,1-5, 14), co dla osób niewierzących jest efektem ruchu obrotowego Ziemi, krążącej wokół Słońca. Czy ktokolwiek z wierzących zwraca uwagę na te sprzeczności?

Dzwoni następny zainteresowany.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Przeglądałam wczoraj zaległe magazyny i w jednej z „Angor”, w artykule „Na czas określony” zainteresowało mnie pewne zdanie. Dodam tylko, iż artykuł i owo zdanie odnosi się do papieża Franciszka, a brzmi następująco: „Ostentacyjnie ukłonił się tradycji, ogłaszając nadzwyczajny jubileusz – Święty Rok Miłosierdzia, który ściągnie do Rzymu po odpusty co najmniej trzydzieści milionów pielgrzymów”. Dotąd byłam przekonana, iż odpusty w Kościele kat. zostały już dawno zniesione dzięki Marcinowi Lutrowi, który w 1517 r. przybił do drzwi kościoła w Wittenberdze 95 swoich tez, z których wiele dotyczyło owych spornych odpustów. Jak chociażby teza 20: „A zatem papież mówiąc o całkowitym odpuszczeniu wszystkich kar, nie ma na myśli po prostu wszystkich kar, lecz te jedynie,

które sam nałożył”. Teza 21: Mylą się więc ci kaznodzieje odpustów, którzy twierdzą, że przez odpusty papieża człowiek zostaje uwolniony od wszelkich kar i zbawiony”. Teza 32: „Potępieni zostaną na wieki wraz ze swymi mistrzami ci, którzy wierzą, iż listy odpustowe zabezpieczą im zbawienie”. Lub teza 75: „Szaleństwem jest mniemanie, iż odpusty papieskie tak wielką mają moc, że mogą rozgrzeszyć człowieka, który – rzecz niepodobna – zgwałciłby Bożą Rodzicielkę”, oraz 76: „Twierdzimy przeciwnie, że papieskie odpusty najłżejszego nawet z grzechów powszednich nie mogą zgładzić, co się tyczy winy”. Więc jak to właściwie jest: idzie ten Kościół w kierunku racjonalizmu, humanizmu i coraz mniej jest w nim irracjonalizmu – jak twierdzą niektórzy – czy cofa się do średniowiecza i to za takiego postępowego ponoć papieża?

DORADCA: No cóż, „Pecunia non olet”: tą starą zasadą religia katolicka kierowała się od samych swoich początków, kto zna jej historię może to potwierdzić. Z tego, co przynosi Kościołowi wymierną (i wielką!) korzyść niełatwo jest zrezygnować całkowicie. Zawsze będzie się ten doskonały pomysł odradzał w różnych wersjach i różnych czasach. Dlatego w 1564 r. (czyli niecałe pół wieku po publikacji owych tez Lutera), Kościół kat. w trydenckim wyznaniu wiary tak zdefiniował ten problem: „Wierzę niezachwianie, że istnieje czyściciel i że duszom tam zatrzymanym pomagać może wstawiennictwo wiernych. Wierzę również, że należy czcić i wzywać świętych, królujących razem z Chrystusem, którzy ofiarują za nas modlitwy swe Bogu i których relikwie trzeba czcią otaczać. (...) Uznaję też, że Chrystus Pan udzielił Kościołowi władzy nadawania odpustów i że korzystanie z nich jest bardzo zbawienne dla wiernych” (Trydenckie wyznanie wiary, str. 767 – 768). Aby uświadomić pani doniosłość tych pomysłowych sposobów na wyciąganie od wiernych dużych ilości pieniędzy, muszę zapoznać panią z historią owego „Roku Świętego”, która dobrze pokazuje o co tak naprawdę chodzi w tym odwiecznym „świętym” procederze. „Bonifacy VIII ogłosił rok 1300 Rokiem Świętym. Miał on przypadać raz na sto lat. Największą atrakcją miały być hojne

odpusty dla odwiedzających bazylikę i odbywający się co tydzień pokaz chusty św. Weroniki. Bonifacy jako papież zajmował się głównie gromadzeniem bogactw i rozszerzaniem swej władzy. Rozpętał całą biurokratyczną maszynę w Roku Świętym, mającą głównie na celu sprawne przyjmowanie ofiar, które wyrażałyby pobożność pielgrzymów. Niewiele natomiast interesował się stroną religijną uroczystości. (...) Według relacji ówczesnych kronikarzy, duchowni dniem i nocą zgarniali ofiary przy użyciu grabi. (...) Klemens VI (...) zgodził się rok 1350 ogłosić drugim z kolei Rokiem Świętym, łamiąc w ten sposób zasadę stuletniej przerwy, ogłoszonej przez Bonifacego VIII. Z siedmioletnim wyprzedzeniem zapowiedział uroczystości w proklamowanej przez siebie bulli. Gwarantował także odpusty pielgrzymom, oddającym cześć chuście św. Weroniki. Tłumy pielgrzymów były tak ogromne, że wielu zostało stratowanych i uduszonych. To zagrożenie skłoniło władze kościelne do wznowienia prywatnych pokazów za specjalnym zezwoleniem i – rzecz jasna – specjalną ofiarą. (...) Rok Święty był więc dla Kościoła kolejną okazją do zdobycia bogactw. (...) W 1389 r. Urban VI nie mogąc doczekać się końca wieku, ogłosił rok 1390 Rokiem Świętym. Zapowiedział jednocześnie, że odtąd kolejne jubileusze będą się odbywać co 33 lata. (...) Prawdopodobnie więc, że w tym czasie dostojnicy kościelni mogli wpaść na pomysł (...) aby całun turyński przynosił im zyski podobne jak znana już od dwóch wieków chusta św. Weroniki. Papieże walczyli wówczas uparcie o tron, chroniąc jednocześnie chustę i przenosząc ją z bazyliki w coraz to bezpieczniejsze miejsca. W roku 1423 Marcin V zorganizował obchody Roku Świętego, przestrzegając ustalonej przez Urbana VI formuły trzydziestoletniej przerwy (...). Mikołaj V, zrezygnował z trzydziestoletniego cyklu pokazywania chusty i rok 1450 ogłosił Rokiem Świętym. Ten rok okazał się szczególnym sukcesem, wzięwszy pod uwagę liczbę uczestników. Ogromne rzesze pielgrzymów zginęły wówczas z powodu zimy i zarazy. (...) Jeden z następnych papieży Paweł II zarządził, by Rok Święty obchodzić co 25 lat. Roku Świętego 1475 jednak nie dożył. Zapiski kronikarzy świadczą o tym, że chustę pokazywano

częściej – nie tylko w latach jubileuszowych, ale nawet co roku. Na pokazy wybierano Wielkanoc. Papież udzielał wówczas specjalnych odpustów, a wierni nadal tratowali się w tłumie. Następni papieże także strzegli chusty, mając na uwadze fakt, jakie może im przynieść zyski. (...) Aleksander VI czynił także przygotowania do Roku Świętego 1500. (...) W 1506 r. papież Juliusz II kładł u podstawy obecnego filaru św. Weroniki kamień węgielny pod budowę nowej bazyliki św. Piotra. Koszty tego przedsięwzięcia miały być ogromne, dlatego też system odpustów został absurdalnie wyolbrzymiony, aby liczyć na tym większe zyski (...) Papież Jan Paweł II poczuł się wreszcie nawet zmuszony do ogłoszenia roku 1983 za „nadzwyczajny rok święty”, który miał przysporzyć pielgrzymów i pieniędzy. Ponieważ i to nie pomogło w dostatecznym wymiarze, spróbowano sprzedawać płyty, mające upowszechnić wśród ludu przemówienia namiestnika Chrystusa z podkładem muzycznym; w samym tylko 1987 r. prałaci obliczyli czysty zysk na 13 mln dolarów z 30 mln płyt, sprzedawanych możliwie wszędzie” (Robert A. Haasler, Zbrodnie w imieniu Chrystusa). Tak w dużym skrócie przedstawia się ten „teologiczno-biznesowy” problem. Papież Franciszek jak widać, także wpisał się w tę niechlubną historię, mimo szumnie zapowiadanej postępowości Kościoła. No cóż, pieniądze nie śmierdzą, a zysk zawsze jest dobry niezależnie od jego źródła, co zresztą potwierdza maksyma jezuitów „Cel uświęca środki”. Mam nadzieję, iż w tym historycznym kontekście lepiej pani zrozumie ten problem i nie będą panią dziwić różne sprzeczności i zakłamania z nim związane. Bardzo trafnie scharakteryzował to Horst Herrmann w doskonałej książce Książęta Kościoła: „Pieniądz stoi u źródła prawie wszechrzeczy i pozostaje tajemnicą prawie wszechrzeczy. Szczególnie w Kościele tak właśnie jest. Stąd mam prostą regułę, na podstawie której uznaję, czy dany człowiek przejrzał naturę pasterzy: jeśli rozumie, co Kościół i pieniądze z konieczności muszą mieć z sobą coś wspólnego, to przeniknął do istoty tej instytucji”. Otóż to! Nic dodać nic ująć. Jeśli nie ma pani więcej pytań, żegnam i polecam się na do najbliższej okazji w przyszłości.

Jak widać ludzie są nieświadomi prawdziwej roli Kościołów i religii, nie znając ich historii. Nie czytają też zapewne publikacji, które odsłaniają zakulisowe działania tych nad wyraz przedsiębiorczych biznesmenów w sutannach, nigdy nie biorących sobie do serca nauk Jezusa, który mówił, iż nie można jednocześnie służyć Bogu i Mamonie. Oni mogą godzić te sprzeczności (wg ich Nauczyciela) z powodzeniem. W cytowanej przeze mnie książce jest opisany także początek tego procederu, jak i smutna konkluzja: „By stworzyć nowy rynek, Sykstus IV ogłosił w 1476 r., że działanie odpustów rozciąga się nie tylko na żyjących, ale i na biedne dusze czyścicowe. Owczarnia pojęła to w lot... i płaciła. Rachunek był prosty: im więcej uzyskano odpustów, tym szybciej nieszczęsne dusze rodziców, rodzeństwa i dziadków dostawały się do nieba (...) A że nowe rozporządzenie stawiało w uprzywilejowanej pozycji bardziej zamożnych, to była już inna sprawa. (...) Duchowni dostojnicy potrzebowali pieniędzy, a na niczym nie dawało się tak łatwo zarobić, niż na „łasce”. (...) „Wielu ludzi zamyka oczy na to, co widać jak na dłoni. Są niewolnikami i pragną pozostać w tej niewoli. Kochają swą ślepotę jak jakiś skarb. Po prostu nie chcą widzieć. Wzbraniają się zrozumieć, że papież i jego biskupi mają niewiele wspólnego z niebem, ale dużo ze światem doczesnym. Ludzie słusznie nazywani przez swych pasterzy „wiernymi”, nie mają prawa poznać, że wszystko może wyglądać inaczej, niż to im ilustruje katechizm. (...) Sitwa funkcjonuje, a niebieskie kliki trzymają się razem: posiadłości, zdobyte cudzą krzywdą dobra, pozostają bez żadnych odszkodowań w rękach spadkobierców krwawych morderców. A w kręgach pasterskich rosną dalsze majątki” (Horst Herrmann Książęta Kościoła).

I to by było wszystko w dzisiejszym dyżurze. Od samego rana pada deszcz, zatem idealna pogoda na grzybobranie lub tylko spacer po lesie. Nie ma co prawda jeszcze szlachetnych grzybów – borowików i podgrzybków (przynajmniej w naszych lasach), ale za to są już kurki i maślaki modrzewiowe, które zdarzało mi się już zbierać nawet od początku maja. A więc ubieram się

odpowiednio do pogody i hajda w las. Nic tak dobrze nie odświeża umysłu, jak spacer po lesie w taką pogodę.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl